

Piotr Kowalewski  
Katowice

## **Roman Lutman jako metodolog historii (I)**

### **1**

**W** nauce polskiej Roman Lutman jest, poza środowiskiem związanym z Instytutem Śląskim, postacią właściwie zapomnianą. Jeśli jest już wspominany to przede wszystkim jako dyrektor tego ośrodka w Katowicach, a następnie w Opolu. Osiągnięcia organizatorskie, którym poświęcił większą część swojego życia, przesłaniają inne aspekty jego dorobku naukowego. Autor niniejszej pracy chciałby rzucić nieco światła na jeszcze jeden aspekt jego działalności — jako metodologa historii.

Ta sfera dociekań nie była najważniejsza w bogatym dorobku dyrektora Instytutu Śląskiego, była jednak niewątpliwie oryginalna i zasługuje na dłuższe pochylenie się nad nią. Zmaterializowała się jedynie w trzech niedługich artykułach naukowych, co z dzisiejszej perspektywy wydaje się dość skromne, jednak biorąc pod uwagę ogólny poziom refleksji teoretycznej w historiografii II Rzeczypospolitej należy uznać Lutmana za jednego z prekursorów krytycznej analizy zagadnień metodologicznych na gruncie polskiej nauki historycznej.

Jego głos nie był dominujący w rozpoczynającej się dyskusji nad podstawami historiografii, ale przez swój radykalizm niewątpliwie zwracał uwagę na konieczność prowadzenia tego dialogu i wyciąganie z niego dalszych wniosków. Propozycje Lutmana nie spotkały się z uznaniem środowiska, ale przynajmniej środowisko to usłyszało wyraźnie szereg pytań, na które szuka odpowiedzi aż do dziś.

Paradoksalnie zatem okazuje się, że rozważania Lutmana stawały się coraz bardziej aktualne z biegiem lat, choć należy stwierdzić, iż on sam nie miał większego wpływu na kierunek rozwoju metodologii polskiej.

W 20-leciu międzywojennym przed historykami stawiano inne i bardziej naglące zadania wymuszone sytuacją polityczną i kulturową. Trzeba było po prostu pisać historię Polaków i wpajać ją społeczeństwu<sup>1</sup>. Historia bowiem, będąc pamięcią społeczeństwa, jest zarazem jego tożsamością, a że chciano tę tożsamość oprzeć na prawdzie, tezy Lutmana, odbierane jako krytyka prawdy, musiały się z tym nadrzędnym celem kłócić.

Biorąc pod uwagę radykalność koncepcji omawianego badacza, należy stwierdzić, że napisano o niej zadziwiająco mało. Dyrektor Instytutu Śląskiego znany był przede wszystkim jako świetny organizator, „szara eminenca” badań historycznych, a nie autor ważnej refleksji metodologicznej. Szczęśliwie zwrócono jednak i na tę część jego *résumé* uwagę, czego rezultatem stała się praca Katarzyny Błachowskiej pod tytułem *Romana Lutmana spojrzenie na metodę*, opublikowana w 2006 r.<sup>2</sup> Jest to jedyna publikacja bezpośrednio traktująca o tej tematyce. Koncentruje się ona jednak na powojennym wystąpieniu Lutmana. Autor niniejszej rozprawy jest przekonany, iż wszystkie trzy artykuły metodologiczne Lutmana są ze sobą ściśle powiązane<sup>3</sup> i ich analiza nie upoważnia do wniosku o zmianie postawy badawczej, lecz jej rozwoju i kontynuacji.

Z tych powodów konieczne staje się dokładniejsze przeanalizowanie międzywojennych wystąpień tego uczonego, aby uzupełnić kolejną lukę w badaniach nad historiografią polską XX w. Taki właśnie jest podstawowy cel niniejszego artykułu, który wraz ze wspomnianą pracą Katarzyny Błachowskiej rzuca nieco światła na ciekawy aspekt polskich polemik metodologicznych poprzez ukazanie jednego z jej oryginalniejszych głosów.

---

<sup>1</sup> Już w 1919 r. Władysław Smoleński zauważył, że w warunkach rozbiorowych przyświecał nauce historycznej cel przede wszystkim pragmatyczny, polegający na budzeniu lub umacnianiu świadomości narodowej. Wynikał on z poczucia patriotyzmu i był niezwykle potrzebny, ale pozbawiał naukę historyczną obiektywizmu i nie sprzyjał poszukiwaniu prawdy o przeszłości narodowej. Po odzyskaniu niepodległości także historia odzyskuje swoją wolność i postuluje naukę dla nauki, której cel polega na „poszukiwaniu prawdy dla samej prawdy, bez względu na jej stosowność praktyczną w chwili bieżącej i w przyszłości” (cyt. za: M.H. Serejski, *Wstęp*, [w:] *Historycy o historii*, T. 2, 1918–1939, Zebrał, wstępem i komentarzem opatrzył M.H. Serejski, PWN, Warszawa 1966, s. 27.

<sup>2</sup> K. Błachowska, *Romana Lutmana spojrzenie na metodę*, [w:] *Klio Polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej*, cz. II, red. A. Wierzbicki, Warszawa 2006, s. 33-44.

<sup>3</sup> R. Lutman, *Zagadnienie prawdy w historii*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera*, Lwów 1925 (przedruk: *Historycy o Historii*, T. 2, s. 173-180). *Idem*, *Zagadnienia filozoficzne historii*, [w:] *Pamiętnik IV Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu*, T. 1, Referaty, Sekcja VII, Lwów 1925 (przedruk: *Historycy o Historii*, T. 2, s. 181-188). *Idem*, *Podstawy metodologiczne historiografii*, [w:] *Pamiętnik VII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu*, T. 2, z. 1, Warszawa 1948, s. 19-28.

## 2

Zanim jednak to nastąpi, konieczne jest ogólne wprowadzenie. Nie należy zapominać, że tak jak współczesny człowiek nie żyje w oderwaniu od społeczeństwa, tak też jego poglądy nie powstają w próżni, ale są pewnym głosem w tym typie dyskusji międzyludzkiej, który przyjęto nazywać nauką. Nie inaczej jest z koncepcjami Romana Lutmana, które zostały zdeterminowane, podobnie jak sam ich twórca, miejscem i czasem powstania. Z tego powodu istotną częścią ich kompleksowego przedstawienia musi być naszkicowanie środowiska, w którym funkcjonowały i którego stały się częścią. To środowisko, wyznaczone przez historyków i innych badaczy podejmujących refleksję nad metodologią poznania historycznego, stanowi właściwy kontekst dla pomysłów Lutmana, które spróbować można adekwatnie zrozumieć i ocenić tylko na jego tle.

Na gruncie nauk historycznych taką perspektywę badawczą wykazywał już w 1948 r. Marian Henryk Serejski na VII Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich we Wrocławiu<sup>4</sup>, dokładnie na tym samym, na którego forum swój ostatni referat metodologiczny przedstawił Roman Lutman.

Z powodu niedostatecznego opracowania materiału trudno jest uzyskać jasną odpowiedź na podstawowe dla tej tematyki pytanie: „Jaka była świadomość metodologiczna historyków polskich w latach 1918–1939”<sup>5</sup>? Niestety, artykuł, z którego ono pochodzi, nie został rozwinięty w formie książkowej ani przez Jana Pomorskiego, ani żadnego z jego uczniów. Widać zatem wyraźnie, że brakuje szerszego opracowania, którego potrzebę zaznaczał uczony z Lublina, tworząc możliwy konspekt takiej pracy<sup>6</sup>. Nie oznacza to

---

<sup>4</sup> Zauważył on, że poznanie historyczne „wiąże się z całokształtem kultury danej epoki i danego środowiska społecznego, z jego stopniem rozwoju intelektualnego i świadomości społecznej”. W związku z tym historia historiografii „nie może ograniczać się do dziejów badań erudycyjnych i krytyki historycznej, [...] ani do badań indywidualnych, kształtujących się w oderwaniu od całokształtu kultury, poglądów poszczególnych badaczy, musi ona rozważać, jak ci historycy selekcionują i interpretują przeszłość na tle swego środowiska, w związku z ogólną ich kulturą, pozycją społeczną, w zależności od zagadnień nurtujących ich epokę” (M.H. Serejski, *Problematyka historii historiografii (z punktu widzenia jej warunkowania społecznego)*, [w:] *idem*, *Przeszłość a teraźniejszość. Szkice i studia historiograficzne*, Ossolineum, Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 10-11).

<sup>5</sup> J. Pomorski, *Koncepcja i zakres badań nad polską metodologią historii dwudziestolecia międzywojennego*, [w:] *Środowiska historyczne II Rzeczypospolitej*, red. J. Maternicki, Warszawa 1989, cz. III, s. 268.

<sup>6</sup> Wobec braku wyczerpującej syntezy należy zwrócić uwagę na prace monograficzne poświęcone konkretnym historykom prowadzącym przed II wojną światową badania metodologiczne. Zob. m.in.: T. Pawelec, *Mysł metodologiczna Marcelego Handelsmana*, Lublin 1994; J. Topolski, *O nowy model historii. Jan Rutkowski (1886–1949)*, Warszawa 1986; H. Maduro-

jednak, że obecny stan badań nad tą tematyką nie uprawnia do jakichkolwiek wniosków. Na jeden z ważniejszych zwraca uwagę Jolanta Kolbuszewska<sup>7</sup>.

Wydaje się, że sytuację metodologii historycznej w II RP należy oceniać z dwóch perspektyw: paradygmatu historii wydarzeniowej<sup>8</sup>, który skupiał się na kulcie faktu; oraz polemiki z tym nurtem, czyli mutacji modernistycznej i jej konsekwencji. Są zatem dwie koncepcje: trwania klasycznego paradygmatu i jego zmiany, które należałoby na siebie nałożyć i wyważyć, aby uzyskać w miarę trafny obraz historiografii tego okresu. Można na potrzeby tego artykułu zaryzykować uproszczoną tezę, że fundament historiografii dziewiętnastowiecznej, jakim była kumulatywna koncepcja wiedzy opartej na krytycznie opracowanych źródłach, zachował swoją dominującą pozycję mimo wielu zmian na swojej powierzchni, aż do II wojny światowej.

W związku z tym można stwierdzić, że historycy polscy nie zostali dotknięci sceptycyzmem poznawczym i przeciwstawiali się wszelkim teoriom irracjonalistycznym ze stanowiska „realistycznego”. Marcei Handelsman, reprezentując wyjątkowo w tym czasie świadome metodologicznie stanowisko, mówił na Zjeździe Warszawskim w 1930 r.:

Każde pokolenie ma swój własny stosunek do zagadnień, swoje zasadnicze zainteresowania naukowe, narzucone przez współczesną rzeczywistość życia, swój własny sposób patrzenia [...]. Obecnie, po optymizmie nadszedł czas na realizm. Wymaga tego światowy stosunek do zadań historii. Nakażuje odważny, nieliczący się z obciążeniem przeszłością obowiązek uczonego. Żąda tego potrzeba własnego narodu. Bo jednego tylko żąda od nas, nauczycieli swoich, naród polski: prawdy, choćby najbardziej gorzkiej, najbardziej brutalnej, lecz prawdy szczerzej, bez osłonek i bez frazesu, prawdy „prawdziwej”.<sup>9</sup>

---

wicz-Urbańska, *Franciszek Bujak — o nowy kształt historii*, Warszawa 1976; A.F. Grabski, *Franciszek Bujak i jego historia gospodarcza*, [w:] *idem*, *Kształty historii*, Łódź 1985, s. 315-349; J. Maternicki, *Adam Szelągowski i jego poglądy na historię*, [w:] *Środowiska historyczne...*, cz. III, red. J. Maternicki, Warszawa 1989; R. Stobiecki, *Zapomniana Historyka Władysława Konopczyńskiego*, [w:] *Klio Polska...*, cz. II, s. 11-32. Brakuje natomiast szerszej analizy warsztatu metodologicznego Czarnowskiego i Łempickiego.

<sup>7</sup> Zob. J. Kolbuszewska, *Przełom antypozytywistyczny czy mutacja modernistyczna? Rozważania o przemianach w historiografii schyłku XIX i początku XX wieku*, [w:] *Res Historica. Między modernizmem a postmodernizmem w historiografii*, z. 19, pod red. J. Pomorskiego, Lublin 2005, s. 41-54 oraz J. Kolbuszewska, *Mutacja modernistyczna w historiografii polskiej. Przełom XIX i XX wieku*, Łódź 2005 (zob. szczególnie „Wstęp” i dwa ostatnie rozdziały).

<sup>8</sup> Autor decyduje się na używanie tego pojęcia dla historiografii klasycznej, znanej w Francji pod nazwą wydarzeniowej, w krajach niemieckich zakorzenionej w tradycji historyzmu, a w Polsce często nazywanej „pozytywistyczną”.

<sup>9</sup> Cyt. za: M.H. Serejski, *Wstęp*, [w:] *Historycy o historii*, s. 28.

Powszechna była świadomość konieczności pozostania na gruncie realizmu, który mógł teraz, w niepodległym państwie polskim spełniać swoją właściwą funkcję — poznawczą.

W związku z tym wydaje się słuszna opinia Mariana Serejskiego, iż „być może, bardziej przyziemna, cechowa historiografia polska, nieco zaściankowa, ostrożna, lękająca się uogólnień nie wyzbywała się jednak niektórych wartościowych tradycji z okresu pozytywizmu”<sup>10</sup>. Historyków polskich, wychowanych w szkole historyzmu<sup>11</sup>, metodologia interesowała głównie jako metoda warsztatowa pracy historyka — metodyka. Wynikało to założenia, że przecież źródła są skutecznym gwarantem prawdziwości narracji historycznej. Subtelne rozważania teoriopoznawcze większość środowiska uznawała za zbędne<sup>12</sup> lub przynajmniej odkładała je „na później”, uznając, że są ważniejsze rzeczy, którym należy poświęcić czas i wysiłek.

Pewna aktywność historyków polskich w tej dziedzinie<sup>13</sup> wystąpiła przede wszystkim w pierwszym dziesięcioleciu międzywojennym i zanikła właściwie po 1930 r., co potwierdza fakt niepowołania osobnej sekcji metodologicznej na Zjeździe Warszawskim w tym roku. Nie można się zresztą dziwić temu stanowi rzeczy, pamiętając, że nowe koncepcje pochodziły nie tylko od badaczy zagranicznych, ale najczęściej od badaczy niebędących profesjonalnymi historykami, lecz filozofami, socjologami czy psychologami, słowem — od osób niemających bezpośredniej styczności z pracą historyka<sup>14</sup>. Co więcej nie było w nich praktycznych rozwiązań, a jedynie teoretyczne problemy.

Nawet jeśli łatwo można wytłumaczyć w ten sposób brak systematycznego zainteresowania „zasadami poznania historycznego”, to jednak naiwnością byłoby sądzić, że polscy historycy nie zajmowali jasno określonego stanowiska w tych sprawach. Jesliby tak było, to swoisty „atak” Lutmana na stanowisko realistyczne byłby dość niezrozumiały i pozbawiony racjonalnych podstaw. Wydaje się, że środowisko historyczne w owym czasie nie podjęło

---

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 33.

<sup>11</sup> Adam Schaff zauważa, że należy niezmiernie uważać na wieloznaczność tego wyrażenia, które objaśnia jako nurt przeciwstawny do szukającego statycznych praw oświecenia i szukający w rzeczywistości przede wszystkim ruchu i zmiany (zob. A. Schaff, *Historia i prawda*, Warszawa 1970, s. 192).

<sup>12</sup> Wydaje się, że wynika to z praktycznego zorientowania historyków polskich zainteresowanych metodologią, jeśli usprawniała ich badanie przeszłości, a nie, jeśli je problematyzowała.

<sup>13</sup> Znamienne jest, że teoretyczną problematyką interesowali się częściej historycy kultury czy gospodarki niż badacze dziejów politycznych.

<sup>14</sup> Nie może zatem dziwić, że większość historyków, którzy odpowiadali na nowe prądy, postulowała synkretizm naukowy i poszerzenie perspektyw badawczych. Chodziło im także o tworzenie syntez bardziej niż analiz.

zasadniczo głębszych badań z zakresu teorii poznania historycznego, gdyż było ono zasadniczo zgodne co do treści aksjomatów, na których opierało swoje dociekania. Wielu z nich przyjmowało je apriorycznie i z tego powodu Lutman piętnował ich „naiwność” i „dogmatyzm”.

Było dla niego oczywiste, że nie można uprawiać badania historycznego bez zajęcia określonego stanowiska epistemologicznego względem badanego przedmiotu. Inna sprawa, że rozstrzygnięcia te są często czynione podświadomie i intuicyjnie w procesie kształtowania się charakteru badacza. Większość zatem historyków nie uznawała za potrzebne, aby się tym „oczywistym” tematem zajmować<sup>15</sup>, a tam, gdzie nie są stawiane pytania, nie może dojść do rozumowego dialogu, który jest fundamentem rozwoju naukowego. Takiej sytuacji Roman Lutman nie akceptował i dał temu wyraz w swoich krótkich, acz dosadnych tekstach.

### 3

Propozycje metodologiczne Romana Lutmana są warte przypomnienia z kilku powodów. Po pierwsze, stanowią część słabo opracowanej materii naszej rodzimej historiografii i ich prezentacja może tę lukę minimalnie zmniejszyć. Po drugie, może się to przyczynić do ujawnienia wczesnych antycypacji lub korzeni dzisiejszych stanowisk, na co zwraca uwagę Jan Pomorski, wymieniając *explicite* przy tej okazji „świetne uwagi o sterowaniu Romana Lutmana”<sup>16</sup>. Po trzecie, posłuży to przybliżeniu sylwetki jednego z bardziej zasłużonych historyków i organizatorów polskiego życia naukowego, co także jest nie bez znaczenia.

Kończąc swój *Wstęp* do wydania tekstów historyków polskich piszących o swojej dyscyplinie w 20-leciu międzywojennym Marian Henryk Serejski zamieścił takie oto słowa:

Spośród historyków *sensu stricto* najbliżej nowych niemieckich kierunków filozoficznych stał chyba Roman Lutman, który, poddając krytyce „na-

---

<sup>15</sup> Powszechny brak głębszego zainteresowania omawianymi zagadnieniami spowodował, iż nie powstała w okresie międzywojennym żadna „szkoła” podejmująca badania metodologiczne we współczesnym sensie i ich przejawów musimy szukać u zaledwie kilku historyków. Na szczególną uwagę zasługują niewątpliwie: Władysław Konopczyński, Franciszek Bujak, Jan Rutkowski, Adam Szelański, Zygmunt Łempicki i Marceli Handelsman.

<sup>16</sup> J. Pomorski, *op. cit.*, s. 269. W tych właśnie uwagach Katarzyna Błachowska widzi, skądinąd słusznie, inspiracje „sformułowanej przez Jerzego Topolskiego teorii wiedzy pozaźródłowej” (zob. K. Błachowska, *op. cit.*, s. 44).

iwny realizm” pozytywizmu i jego kontynuatorów, dochodził do skrajnego sceptycyzmu, pod czym ogół historyków nie był skłonny się podpisywać.<sup>17</sup>

To bardzo skrótowe opisanie myśli Lutmana nie może oddać bogactwa nawiązań i wnikliwości jego analiz, które były czymś wyjątkowym wśród większości fachowych historyków tego okresu.

Nieco szerzej pisze o Lutmanie Katarzyna Błachowska, poświęcając jego „spojrzeniu na metodę” osobny artykuł. Słusznie wskazuje (podobnie jak Serejski), że punktem wyjścia dla pierwszego dyrektora Instytutu Śląskiego „stała się krytyka powszechnie akceptowanego przez współczesnych mu historyków-fachowców naiwnego realizmu poznawczego”<sup>18</sup>, co zostaje jasno sformułowane w jego pierwszym tekście metodologicznym, opublikowanym w 1925 r. (*Zagadnienie prawdy w historii*). Sposobem na przełamanie tego „naiwnego realizmu” miało być oparcie metodologii historii na gruncie teorii poznania, co jest najważniejszą tezą drugiego tekstu metodologicznego Lutmana, który został opublikowany w roku 1927. Konieczne jest tutaj małe sprostowanie: w tym roku nastąpiła tylko publikacja tekstu w pamiętnikach Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu. Jednak sam zjazd odbył się między 6 a 8 grudnia 1925 r. Wtedy też Roman Lutman przedstawił środowisku *Zagadnienia filozoficzne w historii*. Wydaje się, że fakt tak niewielkiego dystansu czasowego między dwoma tekstami metodologicznymi Lutmana może sugerować ich wzajemne powiązanie<sup>19</sup>.

Zapewne autorka *Romana Lutmana spojrzenia na metodę* nie zwróciła uwagi na tę zależność nie ze względu na pomyłkę w dacie zjazdu, ale z prostego faktu, że nie zajmowała ją przedwojenna działalność Lutmana. Uznała ona te wcześniejsze wystąpienia jedynie za krytykę stanowiska realistycznego opierającą się na „spekulacji współczesnych filozofów i teoretyków nauki, dotyczących istoty i możliwości badania przeszłości”<sup>20</sup>. Odmówiła zatem obu tekstom cechy oryginalności, pisząc dalej, iż „swoje poglądy metodologiczne w sposób systematyczny Lutman przedstawił dwadzieścia lat później, podczas VII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich, który odbył się we Wrocławiu w 1948 r.”<sup>21</sup>. Czy jednak istotnie wczesne wystąpienia Lutmana są tylko próbą przeniesienia na grunt polski zachodnich koncepcji i nie należy dopatrywać się w nich oryginalnej, samodzielnej, usystematyzowanej myśli?

<sup>17</sup> M.H. Serejski, *Wstęp*, [w:] *Historycy o historii*, s. 39.

<sup>18</sup> K. Błachowska, *op. cit.*, s. 34.

<sup>19</sup> W swoim spisie publikacji Lutmana Joachim Glensk umieszcza oba teksty w roku 1925. Zob. J. Glensk, *Roman Lutman*, Opole 1986, s. 35.

<sup>20</sup> K. Błachowska, *op. cit.*, s. 37.

<sup>21</sup> *Ibidem*.

Dla uzyskania odpowiedzi na to pytanie zasadne jest potraktowanie obu międzywojennych artykułów metodologicznych Lutmana w ścisłej wzajemnej relacji ze względu na zbliżony czas powstania, prawie identyczny katalog osób, do których się odwołuje i powiązania merytoryczne. Wydaje się, że drugi tekst powstał w tak krótkim czasie i zawiera taką tematykę dlatego, że jego napisanie było spowodowane reakcją środowiska na „Zagadnienie prawdy w historii”. Jednak wobec braku odkrytych bezpośrednich przekazów źródłowych poświadczających taką hipotezę, dla uniknięcia dalszych czczych spekulacji, należy przejść do wnikliwej analizy samego tekstu.

Lutman pisał ten tekst, mając około 28 lat, właściwie jako „świeżo upieczony” doktor, bez określonej pozycji w środowisku historycznym<sup>22</sup>. Tymczasem jego treść godziła w samo serce tej grupy, z którą przecież sam się utożsamiał. Należy podziwiać naukową odwagę Lutmana i nie dziwić się temu, że nasycił swój tekst odwołaniami do wielu wybitnych umysłowości tamtego czasu, pokazując nie tylko swoją erudycję, ale wskazując też kilku swoich „sprzymierzeńców”. Ilość przywoływanych nazwisk w tak krótkim tekście zaskakuje, podobnie jak syntetyczna łatwość w ujmowaniu ich poglądów. Każdemu takiemu przedstawieniu towarzyszy przemyślany komentarz autora, świadczący o tym, że poruszane kwestie dobrze on przemyślał, co podkreślają jego liczne polemiki z przedstawianymi stanowiskami. W związku z tym należy odrzucić tezę, jakoby Lutman ograniczył się tylko do przedstawienia nowych stanowisk w nauce zachodniej, bowiem czytelnik tego tekstu nie tylko od razu rozpozna stanowisko samego autora, ale także zauważy jego nieliczne, acz dojrzałe i przemyślane własne sugestie.

Zanim Lutman sformułował swoje argumenty przeciwko realizmowi, przedstawił pokrótce jego założenia, stwierdzając, że opiera się on na rozumieniu prawdy jako zgodności sądu z rzeczywistością. Takie powszechnie uznane założenie przyjmowane jest „jako »rozumiejące się samo przez się«, gdyż daremno szukalibyśmy definicji prawdy nawet w dziełach poświęconych metodologii historycznej”<sup>23</sup>. Zdaniem Lutmana, każdy fachowy historyk jest przekonany, że dzięki dokładnemu (filologicznemu) opracowaniu źródeł z jednej strony oraz zdolnościom intuicyjnym i obiektywizmowi samego badacza z drugiej, jest możliwe odkrycie procesu dziejowego. Jeśli tak się nie dzieje, to tylko z winy braku odpowiednich źródeł lub technicznych możliwo-

<sup>22</sup> Lutman uzyskał tytuł doktora filozofii w 1921 r. na podstawie rozprawy *Instrukcje sejmikowe za czasów króla Michała*, napisanej pod kierunkiem Stanisława Zakrzewskiego. Warto wspomnieć, iż jego mistrz należał do aktywnych teoretycznie historyków i podkreślał przede wszystkim rolę intuicji w badaniu.

<sup>23</sup> R. Lutman, *Zagadnienie prawdy w historii*, s. 181.



ści ich opracowania. Jednak teoretyczna „możliwość odtworzenia przeszłych zdarzeń jest kamieniem węgielnym dzisiejszej nauki historycznej”<sup>24</sup>.

Właśnie dlatego, jest całkiem oczywiste, że rewizja tego stanowiska nie mogła wyjść ze środowiska fachowych historyków, którym jest ono najsilniej wpojone. Zawsze tkwiąc na tym gruncie, uznają historycy pojęcie prawdy za tak oczywiste, że nawet żaden z metodologów nie uznał za konieczne się nim zająć<sup>25</sup>. Ta ignorancja razi Lutmana daleko bardziej niż samo stanowisko. Poprzez pominięcie analizy tej podstawowej kategorii teoriopoznawczej „realizm historyczny [...] narazić się musi na zarzut naiwności i dogmatyzmu”<sup>26</sup>.

Po wysunięciu tego zarzutu Lutmanowi pozostało wykazanie, że „zagadnienie prawdy w historii nie jest ani tak proste, ani tak łatwe, jak się wydaje historykom-fachowcom”<sup>27</sup> oraz, że pozycja realizmu historycznego, choć w środowisku historycznym jest wciąż niewzruszona, to jednak zaczęła się kruszyć na gruncie filozoficznym. Uczciwie stwierdza jednak, że wychodząc z badań nad możliwością poznania przeszłości filozofowie ci (Dilthey, Rickert, Troeltsch) doszli „do mniej lub więcej wyraźnego sceptycyzmu”<sup>28</sup>. Warto wspomnieć, że większość wymienionych w tekście poglądów filozoficznych powiązać można ze stanowiskiem neokantowskim.

Pierwszym, który zdecydowanie odciął się od realistycznego pojmowania prawdy, historycznej był Georg Simmel. Jemu też przypisuje Lutman określenie realizmu historycznego epitetem „naiwnego”<sup>29</sup>, co mu się bardzo podobało. Dla Simmela historia jest subiektywnym opracowaniem materiału historycznego i jako taka nie odzwierciedla rzeczywistości, „lecz tworzy ona inną, nową rzeczywistość”<sup>30</sup>. Szukając odpowiedzi na pytanie Kanta „jak jest historia możliwą?”, dochodzi on do istnienia specyficznych kategorii historycznych w naszym umyśle, dzięki którym możliwe jest poznanie historyczne. Te aprioryczne kategorie miały gwarantować obiektywizm (ale nie absolutny, tylko ograniczony do określonej kultury) konstrukcjom historyków.

Lutman wydaje się podzielać to stanowisko, jednocześnie sugerując, że rozwiązanie problemu prawdy historycznej, jeśli w ogóle będzie kiedyś możliwe, to tylko na gruncie „krytyki historycznego rozumu”, którą przed-

---

<sup>24</sup> *Ibidem*.

<sup>25</sup> Wymienia tu: Droysena, Lorenza, Bernheima, Federa, Bauera, de Smedta, Langlois'go, Seignobos'go, Berra, Xenopola i Handelsmana.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 184.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 183.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 182.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 181.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 182.

sięwziął, lecz której nie dokończył Dilthey<sup>31</sup>. Także prezentując skrajnie sceptyczne stanowisko Theodora Lessinga, nie odrzuca go, mimo iż zauważa, że sam tytuł jego książki *Die Geschichte als Sinngebung des Sinnlosen* „brzmi jak urągawisko ze wszystkiego, co jest święte dla każdego historyka”<sup>32</sup>. Lutman przypomina, że również Benedetto Croce przewycięża realizm, uznając „tylko historię terazniejszą”, która powstaje zawsze i tylko dopiero z chwilą powstania w umyśle badacza procesu myślowego, który nadaje życie martwym „dokumentom”.

Przytoczenie poglądu Lessinga<sup>33</sup> jako równouprawnionego głosu w dyskusji świadczy o bezkompromisowości ataku młodego Lutmana na stanowisko, które przecież powielali jego mistrzowie i koledzy po fachu. Píše on, że pojęcie prawdy historycznej, przechodząc swoją długą drogę „od realizmu Rankego, Lamprechta i historyków-fachowców, poprzez krytyczny realizm Meyera, transcendentálny idealizm Rickerta, kompromisowy relatywizm Troelstcha, aż do sceptycyzmu Simmla i Lessinga, nie zostało należycie oświetlone i zanalizowane”<sup>34</sup>. Tymczasem jest to bardzo pożądane i nagłace, gdyż pojęcie prawdy jest podstawą metodologii historycznej<sup>35</sup> i nie jest „ani tak proste, ani tak łatwe, jak się wydaje historykom fachowcom”<sup>36</sup>.

Stanowisko realistyczne jest jednym z najbardziej skomplikowanych<sup>37</sup> i chyba w najmniejszym stopniu powinno być przyjmowane na wiarę. Zakładając bowiem prawdę jako zgodność sądu z rzeczywistością, musimy uwikłać się w metafizyczne pytanie: „Czym jest rzeczywistość historyczna”<sup>38</sup>? Lutman zauważa, że wymusza to przyjęcie szeregu kolejnych założeń dotyczących bytu, podmiotu i czasu. Chcąc tego uniknąć i jednocześnie nie godząc

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 184.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 183.

<sup>33</sup> Tak streszcza go Lutman: „Proces dziejowy jest dla niego szeregiem bezsensownych zdarzeń. Dopiero przedstawienie historyczne ujmuje je i nadaje im treść przez odpowiednie wartościowanie. Prawda historyczna jest przeto sferą normatywną dla oceniania i wartościowania faktów; nie oznacza więc zgodności z rzeczywistością. W historii rzeczywistością jest tylko to, co się da przedstawić. Historia tworzy z elementów, które pozostały po dawnym życiu, nową rzeczywistość, zależną od naszej świadomości” (*ibidem*, s. 183). Zob. także: T. Lessing, *Geschichte als Sinngebung des Sinnlosen*, München 1921, s. 3-8.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 183.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 184.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 183.

<sup>37</sup> Analizując teoretycznie bezzałożeńowe stanowisko obiektywistyczne, Tadeusz Buksiński wskazuje jego osiem podstawowych założeń. Zob. T. Buksiński, *Problemy obiektywności wiedzy historycznej. Dyskusje w historiografii amerykańskiej pierwszej połowy XX wieku*, Warszawa-Poznań 1979, s. 20.

<sup>38</sup> R. Lutman, *Zagadnienie prawdy w historii*, s. 183.

się na dalsze pomijanie zagadnienia prawdy historycznej, postuluje on, aby wszystkie rozważania z zakresu metodologii historii pozostawały „w ściślejszej zależności od teorii poznania”<sup>39</sup>. To wszystko zawarło się w pierwszym (najbardziej obszernym) punkcie artykułu Lutmana, który należy traktować jako rozbudowany wstęp połączony z krótkim przeglądem ciekawszych, z jego punktu widzenia stanowisk. Nie formułuje w nim Lutman wyraźnie swojego stanowiska, a jedynie apeluje o podjęcie dyskusji nad tymi niezwykle ważnymi kwestiami.

Dalsze dwa punkty stanowią przedstawienie dwóch ważnych kwestii z dziedziny teorii poznania historycznego, być może nie całkiem nowatorskich, ale sformułowanych samodzielnie i sprawnie wyłożonych. Stanowią one niejako osobisty wkład Lutmana w debatę, którą chciał zainicjować. Mimo że tematyką zasadniczo pozostaje dalej krytyka „naiwnego realizmu”, to rozgrywa się już ona bez powoływania na zachodnie autorytety, ale poprzez przekonywanie merytorycznymi argumentami, w których coraz wyraźniej ujawniają się poglądy samego Lutmana. Dodajmy, że argumenty te nie straciły swej aktualności do dzisiaj.

Pierwszy argument odnosi się do nieuchwytności rzeczywistości historycznej, która już nie istnieje, zamykając badaczom definitywnie bezpośredni do niej dostęp. Nawet zagorzali realisci muszą się zgodzić, że w badaniu przeszłości dysponujemy tylko jej śladami, czyli źródłami historycznymi. Są one pewnymi wytworami psychofizycznymi (a więc nie całkiem obiektywnymi) i dotyczą tylko części przeszłości, której zakres na dodatek został określony przez przypadki, na które historyk nie może mieć wpływu. Nawet ta część to jednak dla badacza za dużo i musi on dokonać kolejnego zawężenia zakresu źródeł, z którymi będzie pracował.

To jednak dopiero początek problemów. Wybrane źródła trzeba uszeregować według ważności pod kątem wybranego wcześniej tematu. Następnie konieczne jest zinterpretowanie tych źródeł względem wybranego zagadnienia, a częstokroć wręcz ich uzupełnienie. Tak powstaje dopiero fakt historyczny, który dzieli od rzeczywistości daleka droga. Tymczasem nie jest to jeszcze koniec pracy historyka! Rzeczywistość historyczna to pewne „continuum” i chcąc je odtworzyć na podstawie kilku faktów, trzeba je ze sobą powiązać. Proces ten nazywa Lutman „interpolacją”, zauważając, że na jego potrzeby historyk musi często tworzyć nowe fakty uzależnione od tych już odkrytych<sup>40</sup>.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 184.

<sup>40</sup> Dla przykładu jeśli przyjmiemy, że interesujący historyka fragment continuum dziejowego X składał się z elementów 1,2,3,4,5,6,7,8, a źródła nawet po uzupełnieniu upoważniają do wysnucia elementów 1,2,3,7,8, to aby powstało przedstawienie historyczne Y zgodne z interesującym historyka X, konieczne jest skonstruowanie brakujących elementów 4,5,6.

Na poznanie historyczne składają się zatem według niego cztery wstępne stadia, które wymienia:

1. zachowanie się źródeł, jako znaków przeszłości (niezależne od historyka);
2. wybór między tymi źródłami dokonany przez historyka;
3. konstrukcja faktów historycznych;
4. interpolacja i utworzenie szeregu faktów przez odpowiednią interpretację<sup>41</sup>.

Bezpośredni kontakt z rzeczywistością istnieje tylko w stadium pierwszym, które jest niezależne od historyka. Wszystkie kolejne etapy nie mają styczności z rzeczywistością i są wyłącznie odpowiednimi operacjami myślowymi. W związku z tym, pisze Lutman, musimy uznać za oczywistą niemożliwość odtworzenia (*reconstruction*) rzeczywistości minionej i co za tym idzie, także jej wyjaśnienia (*expliquer*). W jaki bowiem sposób — pyta Lutman — można wyjaśnić ten proces, którego „rzeczywiste składniki są nam zupełnie nieznanne i niedostępne naszemu poznaniu historycznemu”<sup>42</sup>.

Biorąc pod uwagę te rozstrzygnięcia, jedyną adekwatną czynnością, dzięki której możemy odnosić się do przeszłości, jest, jak chciał Dilthey, „zrozumienie”. Dotyczyć ono musi procesu historycznego, stworzonego na podstawie źródeł. Zrozumienie definiuje Lutman za Carlem Mengerem jako „doszukiwanie się indywidualnej genezy jakiegoś zjawiska przez wyobrażanie sobie koniecznych okoliczności, w jakich to zjawisko mogło powstać”<sup>43</sup>.

W kolejnym punkcie, który rozpoczyna od trafnego cytatu z Ibsena<sup>44</sup>, stara się on wskazać, na problem szybkiego „starzenia się” prac historycznych. Stwierdza, że ta ciągła i nieprzerwana dezaktualizacja w większości wypadków nie znajduje oparcia w przyroście materiału źródłowego.

Główną rolę — twierdzi Lutman — odgrywa tu interpretacja usprawiedliwiana „bardziej wnikliwą” intuicją nowego badacza. Mamy więc do czynienia z nowym opracowaniem tego samego materiału dzięki odmiennemu jego zrozumieniu<sup>45</sup>.

Biorąc pod uwagę argument „starzenia się”, prawda historyczna w ujęciu realistycznym wydaje się kompletnie nieprzystająca, aby bowiem spełnić jego warunki, należałoby przyjąć istnienie nieskończenie wielu przeszłości lub uznać taką prawdę za nieosiągalny postulat. „Zrozumienie” siłą rzeczy

<sup>41</sup> R. Lutman, *Zagadnienie prawdy w historii*, s. 185.

<sup>42</sup> *Ibidem*.

<sup>43</sup> *Ibidem*.

<sup>44</sup> „Dobrze skonstruowana myśl, powiedział Ibsen, żyje od 18–20 lat. Jeżeli jest jednak bardzo dobrze zbudowana, wówczas może nawet żyć lat 30” (*ibidem*, s. 185).

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 186.

musi być zależne od podmiotu rozumiejącego i przyjmowanego przez niego systemu wartości. Nie popada zatem w sprzeczność z praktyką badawczą, ale nie jest też w stanie zaradzić ciągłej zmianie „wizji” dziejów, sankcjonując niejako tę zmianę.

Spośród wymienionych wcześniej etapów poznania historycznego ciągłej zmianie podlega ostatni, czyli ujęcie faktów w pewien system. Jest to konieczna cecha przedstawienia historycznego. „K[arl] Sternberg (stojąc zresztą na gruncie realizmu) uważa to ujmowanie faktów historycznych w system za zasadniczą kategorię poznania historycznego”<sup>46</sup>. Należy się z tym zgodzić, uznając także za Lutmanem, że jest to jednocześnie najbardziej względny moment tego poznania, który rozstrzyga o jego charakterze jako całości<sup>47</sup>.

Konsekwentnie z tego relatywizmu wynika, że „nie ma historii obiektywnej, będącej odbiciem rzeczywistego procesu dziejowego”<sup>48</sup>. Tak, podsumowując wcześniejsze argumenty, przechodzi stopniowo Lutman do wyłożenia własnych poglądów:

Historia jest tylko jego [procesu dziejowego — P.K.] przeróbką, stworzeniem nowej rzeczywistości (Simmel) w naszej świadomości. Stosunek jej do rzeczywistości przeszłej nazwać by można (za Lessingiem) urzeczywistnieniem naszych własnych ideałów przy pomocy źródeł, znaków żywego niegdyś, rzeczywistego procesu dziejowego. Przedstawienie historyczne oparte jest na metodzie dedukcyjnej. Przy ujmowaniu ustalonych faktów historycznych w pewien system każdy badacz kieruje się pewnym z góry przyjętym lub, często mimowiednie, w ciągu badań nabytym założeniem. To założenie staje się punktem wyjścia dla doboru faktów i ich szeregowania.<sup>49</sup>

Przytoczone zatem wcześniej 4 punkty procesu poznania historycznego należałoby w pewnym sensie odwrócić do góry nogami, aby uzyskać stosowaną praktycznie kolejność.

Ostatnim elementem krytyki „naiwnego realizmu” jest wykazanie w polemice z Alexandru Xenopolem, że „metoda, która posługuje się historia, jest dedukcja”<sup>50</sup>. Mimo że punkt ten nie jest zbyt rozległy, to jednak jego umiejscowienie w końcowej części tekstu, tuż przed własnymi rozstrzygnięciami

<sup>46</sup> *Ibidem*.

<sup>47</sup> Lutman pisze tak: „Sposób jednak łączenia faktów, kryterium ich wyboru i doboru zależą wyłącznie od subiektywnej oceny każdego poszczególnego badacza” (*ibidem*).

<sup>48</sup> *Ibidem*, s. 196.

<sup>49</sup> *Ibidem*.

<sup>50</sup> Rozumie to tak, iż „przy konstruowaniu przedstawienia historycznego (systemu — nie faktów) historyk zawsze wychodzi z pewnej przesłanki powszechnej” [większej] i „poprzez przesłankę mniejszą (powszechną lub szczegółową) dochodzi do wniosku”. Nie jest zatem tak, że najpierw ustala się fakty, a dopiero później je łączy (*ibidem*, s. 187).

odnośnie do prawdziwości sądów w poznaniu historycznym, powinno skłonić odbiorcę do uznania jego wyjątkowej wagi. Wydaje się to tym bardziej uzasadnione, że jest to jedyna bezpośrednia krytyka poglądu reprezentowanego w aktualnym dziele uznanego naukowca. Co więcej była to krytyka stanowiska jeszcze bardziej zakorzenionego w nauce historycznej niż piętnowany przez Lutmana „naiwny realizm”. Nie sposób twierdzić, że Lutman nie zdawał sobie sprawy z radykalności swojego stanowiska. Tym bardziej, że ostateczne rozstrzygnięcie co do celu poznania historycznego jest funkcjonalnie powiązane z metodą jego osiągnięcia<sup>51</sup>.

Podsumowując swoje rozważania, historyk pochodzący z Lwowa powraca do zasadniczego pytania „na czym więc polega prawda historyczna”<sup>52</sup>? Biorąc pod uwagę wszystkie wcześniejsze zastrzeżenia względem realizmu, nie można, zdaniem Lutmana, szukać jej w zgodności sądu z rzeczywistością. Znajduje się ona raczej na „drodze formalno-logicznej”<sup>53</sup> i da się zrozumieć tylko jako wewnętrzna cecha<sup>54</sup> przedstawienia historycznego. Prawdziwość takiej konstrukcji jest więc zależna od rodzaju i stopnia powiązania faktów. Ponieważ to powiązanie odbywa się na zasadach dedukcyjnych, przedstawienie można uznać za prawdziwe, gdy połączenie faktów będzie następowało w sposób konieczny<sup>55</sup>.

Zwraca on także uwagę na to, że prawdziwość dedukcji wynika w stopniu zasadniczym z prawdziwości przesłanki wyjściowej (hipotezy badawczej), ale jej pewność w historii jest uzależniona od indywidualności autora. Oznacza to, że w sensie formalnym stopień prawdziwości całego przedstawienia może być inny dla różnych badaczy. Tłumaczy to ciągłe powracanie badaczy do tych samych problemów dla „prawdziwego” ich „wyjaśnienia”.

Jeżeli jakies przedstawienia uznane są powszechnie za prawdziwe w danym okresie, znaczy to tylko tyle, że „pewne poglądy i przekonania, które

---

<sup>51</sup> Marceli Handelsman w pierwszym wydaniu *Historyki* pisał już, że główną metodą w nauce historii musi być indukcja, gdyż „sylogistyczna metoda wnioskowania wstecznego” (jak nazywa on dedukcję) prowadzić może tylko do wniosków prawdopodobnych, które nie mogą być poddane kontroli przez źródła historyczne. Wobec tego sprawdzanie konstrukcji uzyskanej za pomocą metody dedukcyjnej (w które fakty jednostkowe stanowią punkt dojścia, a nie punkt wyjścia) może być sprawdzane tylko pod kątem prawdziwości samego procesu myślowego, co sprowadza się w zasadzie do usunięcia sprzeczności. Dodatkowym elementem może być jeszcze kontrola „rzeczowa”, która polega na stwierdzanie zgodności lub niezgodności z danymi psychologicznymi i kulturowymi (teraźniejszymi). Zob. M. Handelsman, *Historyka*, Cz. I, *Zasady metodologii historii*, Warszawa 1921, s. 190-192.

<sup>52</sup> R. Lutman, *Zagadnienie prawdy*, s. 187.

<sup>53</sup> Jakże jednak odmiennej od kwantytatywnych pomysłów Bujaka czy Rutkowskiego.

<sup>54</sup> Jako własność będzie ją Lutman określał jako „prawdziwość”.

<sup>55</sup> Na konieczność zwracał już uwagę, przytaczając definicję zrozumienia. Oznacza ona, że jeden fakt będzie koniecznym następstwem drugiego.

stanowią punkt wyjścia dla dedukcji historycznej, są w tym okresie bardziej rozpowszechnione<sup>56</sup>. Wykazując za Barkerem, że każda generacja tworzy własny, specyficzny stosunek do przeszłości oparty na własnych wartościach, zauważa interesującą perspektywę badań nad świadomością masową dla historyków historiografii. Wynika to z faktu, że „to samo przedstawienie historyczne może być dla jednego systemu prawdziwe, a dla innego mylne, zależne od subiektywnej oceny prawdziwości przesłanek i konieczności następstw faktów<sup>57</sup>”.

Na koniec Lutman stwierdza, że prawda pojęta jako właściwość przedstawienia historycznego powinna mimo wszystko pozostać postulatem. W tym ujęciu obiektywizm badacza polegać musi na logicznym doborze i łączeniu faktów historycznych w absolutnie koherentną całość opartą na związkach koniecznych następstw. Jednym z głównych zadań metodologii historycznej musi być „ustalenie charakteru i roli skonstruowanych na podstawie źródeł faktów historycznych<sup>58</sup>”, bowiem tylko dzięki nim zrozumienie nie jest czystą fantazją, ale ma pewien, choć niewielki, kontakt z przeszłym procesem dziejowym.

#### 4

Tak zasadnicza krytyka fundamentów dotychczasowej historiografii w połączeniu z zarzutami naiwności i dogmatyzmu, prowadzona dodatkowo na podstawie tekstów „jakichś niemieckich filozofów”, nie mogła zyskać Lutmanowi zwolenników w społeczności polskich historyków<sup>59</sup>, z których zdecydowana większość nie podejmowała refleksji teoriopoznawczej, a wręcz uznawała ją za zbędną, stojąc w tej kwestii, świadomie lub nie, głęboko na gruncie pozytywizmu historycznego. Jakie głosy mogli podnieść przedstawiciele tego stanowiska, świadomie lub nieświadomie opartego na gruncie realistycznej historii wydarzeniowej, przeciw wystąpieniu Lutmana, zakładając, że ich jedyną reakcją nie było milczenie?

Większość z nich nie podejmowała studiów metodologicznych i filozoficznych, zatem niełatwo byłoby im w tej materii sprostac Lutmanowi, który wypowiadał się w tych kwestiach z dużą swadą i łatwością. Można zatem podejrzewać, że były to argumenty raczej emocjonalne: dlaczego nagle historycy powinni przejść się paroma tekstami filozoficznymi, skoro one i tak nie

---

<sup>56</sup> R. Lutman, *Zagadnienie prawdy*, s. 188.

<sup>57</sup> *Ibidem*.

<sup>58</sup> *Ibidem*.

<sup>59</sup> Zwrócił na to uwagę już H. Serejski (zob. przypis 3).

mają żadnego wpływu na ich praktykę badawczą? Jeśli uznać takie zarzuty za prawdopodobne, to cały artykuł „Zagadnienia filozoficzne w historii” można odczytać jako ripostę Lutmana, któremu przecież zależało na kontynuowaniu dialogu.

Skupił się w nim Lutman na uzasadnieniu konieczności zbliżenia między historiozofią i historiografią, czemu miała służyć nowoczesna metodologia historii oparta na teorii poznania, wykazując, że zasadnicze rozstrzygnięcia filozoficzne mają decydujący wpływ na konkretne wyniki badań historycznych. Sytuacja nie jest jednak tak klarowna, jest bowiem oczywiste, że próżno szukać wśród historiozofów jednego stanowiska w podstawowych kwestiach związanych z badaniem przeszłości. Toteż Lutman nie stara się wybiórczo przetransponować konkretnych rozstrzygnięć na grunt historii. Raczej stawia pytania niż domaga się odpowiedzi. Pokazuje oczywiście pośrednio swoje sympatie, ale zasadniczo cały tekst stanowi ponowienie apelu, aby nie odcinać się od tych epistemologicznych kwestii.

Według niego można wyróżnić we współczesnej mu historiozofii dwa zasadnicze nurty:

- materialny, skupiający się na celowości i sensowności procesu dziejowego (Lamprecht, Breysing, Spengler, Tröltzsch, Wells, Croce);
- formalny, zajmujący się uzasadnieniem logiki historycznej i problemami związanymi z formowaniem empirycznej historii (Dilthey, Simmel, Rickert, Troeltsch, Mehlis, Sprangler, Sternberg<sup>60</sup>).

Lutman uznaje ten drugi kierunek za dominujący w nowoczesnej historiozofii, wskazując jednak, że wpływ tych badań na fachową historiografię nie jest zbyt silny. Stosunkowo szybciej są one adaptowane na gruncie historii literatury i kultury, czego świetnym przykładem są teksty Zygmunta Łempickiego pozostające pod wpływem Diltheya. Jednocześnie przyszły dyrektor Instytutu Śląskiego zauważa, że nie można się takiej sytuacji dziwić, bowiem „dotychczasowe wyniki badań historiozofii formalnej nie nadają się do wywarcia bezpośredniego wpływu na badania historyków-fachowców”<sup>61</sup>. Zajmowali się oni bowiem głównie wykazaniem odrębności logiki historycznej, wychodząc z dostrzeżonej odmienności przedmiotu badań nauk nomotetycznych i idiograficznych<sup>62</sup>. Nie odnosili się zatem do historii empirycznej, odcinając się od metodologii badań historycznych, która zresztą zajmowała się tylko „techniką operowania materiałami źródłowymi”<sup>63</sup>.

<sup>60</sup> R. Lutman, *Zagadnienia filozoficzne historii*, [w:] *Historycy o historii*, T. 2, s. 174.

<sup>61</sup> *Ibidem*.

<sup>62</sup> Historię oczywiście zaliczyć trzeba do tych drugich w związku z tym, że ujmuje ona zjawiska w „ich jednorazowości i odrębności” (*ibidem*).

<sup>63</sup> *Ibidem*.



Tymczasem wydaje się konieczne — zdaniem Lutmana — aby metodologia rozstrzygnęła najpierw sensowność tych operacji i ich stosunek do rzeczywistości historycznej. Jedynym, który bezpośrednio zwrócił na to uwagę, był Max Weber, „który trafnie postawił zagadnienie logiki historycznej na terenie praktycznych badań historycznych”<sup>64</sup>. Lutman dostrzegał pewne tendencje „w kierunku wyzwolenia się spod preponderancji filologii i większego uwzględnienia przynajmniej problemów historiozofii materialnej”<sup>65</sup>. W Polsce przedstawicielem tych tendencji był w końcu pierwszego ćwierćwiecza XX w. Marcei Handelsman. Lutman oceniał to zjawisko pozytywnie, jednak sam proponował zmiany w kierunku zaproponowanym przez Maksa Webera, które sprowadził do postulatu oparcia metodologii historycznej na teorii poznania<sup>66</sup>.

Jest to o tyle istotne, że badanie historyczne opiera się na określonej metodzie, a ta jest w sposób konieczny zakorzeniona w rozstrzygnięciach filozoficznych. W sposób pośredni zatem konkretne wyniki analiz historycznych będą zależały od tych założeń. Cała pozostała część omawianego artykułu miała na celu wykazanie tej prostej, ale trudnej do przyjęcia zależności. Przy czym Lutman znów starał się jedynie wskazać problem i zainicjować dyskusję, unikając narzucania swoich dokładnych rozwiązań, których próżno w tym tekście szukać, bowiem „idzie tu jedynie o wysunięcie problemów i postawienie pytań, na które odpowiedź wymaga osobnych badań”<sup>67</sup>.

Lutman zarysował przykładowe problemy, które powinna uwzględnić na gruncie poznania historycznego nowoczesna metodologia w formie sześciu pytań. Pierwsze stanowi punkt wyjścia dla konkretnych badań i brzmi po prostu: co jest celem historii<sup>68</sup>? Odpowiedzi są zasadniczo dwie: „realiści, do których należy cały niemal ogół historyków fachowych, pragną albo odtworzyć przeszłość, albo ją wyjaśnić”; natomiast „idealiści, przeważnie historiozofowie, odpowiadają, że celem badań historycznych jest dostarczenie materiału nie dla odtworzenia czy wyjaśnienia, lecz dla zrozumienia przeszłości”<sup>69</sup>. Stanowisko Lutmana jest dobrze znane z poprzedniego tekstu, teraz dodaje tylko, że zrozumienie przeszłości wymusza przyjęcie określonego kryterium tego zrozumienia, którym jest najczęściej nieświadomie przyjęty przez badacza system wartości.

---

<sup>64</sup> *Ibidem*, s. 175.

<sup>65</sup> To przejawia się, według Lutmana, w dążeniu do historiografii uniwersalnej (*ibidem*).

<sup>66</sup> *Ibidem*, s. 176.

<sup>67</sup> *Ibidem*.

<sup>68</sup> W sensie badań nad przeszłością, a nie celu procesu dziejowego.

<sup>69</sup> R. Lutman, *Zagadnienia filozoficzne*, s. 176.

Nie jest zatem tak, że na gruncie idealizmu pozbywamy się trudności, są one oczywiście dalej obecne, ale w przeciwieństwie do tych generowanych przez stanowisko materializmu wydają się one możliwe do przewyciężenia. Nie zmienia się jedno — wszelkie trudności powinny być ujawnione i konfrontacja z nimi musi być jawna. Konieczne jest bowiem poznanie ograniczeń, aby poprawnie dostrzec swoje możliwości, a nie pozostawać na gruncie bezkrytycznie przyjętych, niemożliwych do realizacji zadań. Z pewnością adekwatne wyznaczenie tej sfery możliwości nie może obyć się bez pytania: co jest przedmiotem badań historycznych?

Większości osób wydawać by się mogło, że jest nią przeszłość, lecz dla każdego mającego styczność z historią fachową jest jasne, że przedmiotem tych badań mogą być tylko źródła historyczne. Wobec tego należy podjąć refleksję nad stosunkiem tego przedmiotu do rzeczywistego procesu dziejowego, który jest już bezpośrednio na zawsze utracony dla poznania ludzkiego. Przy tej okazji Lutman nie waha się postawić pytania godzącego w „wyznanie wiary” większości zawodowych historyków: czy (i w jaki sposób) można na podstawie źródeł odtworzyć przeszłość? Nie rozwija bardziej tego tematu, którym przecież zajął się szerzej w poprzednim tekście, dając jednocześnie do zrozumienia, że swego stanowiska nie zmienił<sup>70</sup>.

Pytanie o status rzeczywistości dziejowej musi na gruncie epistemologicznym uzyskać sformułowanie: co to jest doświadczenie historyczne<sup>71</sup>? Lutman od razu zauważa, że próżno i tutaj szukać jednej odpowiedzi. Historycy fachowi powołują się na intuicję, Dilthey na przeżycie, Simmel przyjął istnienie w naszym umyśle specjalnych kategorii historycznych, a Troeltsch doszedł do istnienia powszechnej wszechświadości historycznej. Podobne zamieszanie panuje w kolejnej kwestii zasadniczo związanej z procesem dziejowym, czyli pojęciem czasu historycznego<sup>72</sup>. Tymczasem okazuje się, że „od pojęcia czasu historycznego zależy sama metoda badania historycznego”<sup>73</sup>.

<sup>70</sup> Powołuje się na statystyczne badania Gustava von Schmollera, który w odniesieniu do dziejów miast niemieckich sprzed XIV w. zauważa, że źródła dają tylko 5-10% pewności, w 15-30% uprawniają do przypuszczeń, a pozostałych najmniej 60% musi zastąpić intuicja i fantazja badacza (*ibidem*, s. 177).

<sup>71</sup> Dodaje Lutman, że „materialne warunki doświadczenia stanowią źródła historyczne oraz te stany psychiczne, które w historyku powstają w chwili badania” (*ibidem*).

<sup>72</sup> „Bergson przeprowadził rozróżnienie między czasem chronologiczno-matematycznym a trwaniem, jako czasem historyczno-przeszłym. To rozróżnienie stało się punktem wyjścia dla nowych dalszych rozważań w tej dziedzinie. Xénopol dzieli zjawiska na powtarzające się i następujące po sobie. Simmel pojął czas historyczny jako stosunek treści historycznych do „przedtem” i „potem”. By dana treść stała się historyczna, musi nie tylko tworzyć z innymi treściami jedność, ale musi być czasowo oznaczona. Mehlis uważa czas za formę skończonego poznania; czas złączony jest według niego ściśle z wartościami kulturalnymi, które właśnie czas oznacza” (*ibidem*, s. 178).

<sup>73</sup> *Ibidem*.

Czas historyczny można bowiem rozumieć jako faktyczny element rzeczywistości procesu dziejowego i w związku z tym przy odtwarzaniu tego procesu należy dążyć do zachowania rzeczywistego następstwa zdarzeń. Tak starają się czynić „realistyczni fachowcy, przez co napotykają na poruszone wyżej zagadnienie rzeczywistości historycznej”. Jednak na gruncie kantowskim czas stosować możemy tylko do postrzegania rzeczywistości, i w związku z tym jest on po prostu „konstrukcją przedstawienia historycznego, gdzie idzie tylko o połączenie faktów w adekwatny związek przyczynowy (jak wyraził się Weber) w odróżnieniu od związku przypadkowego”<sup>74</sup>. Czas jest zatem, w ramach tego stanowiska, metodą wyjaśnienia historycznego — jest nadrzędnym systemem historycznym pozwalającym porządkować fakty w sposób genetyczny. Przy tej okazji Lutman ponownie atakuje realizm historyczny przez wskazanie sprzeczności, którą rodzi wymienione rozumienie czasu historycznego w połączeniu z poszukiwaniem praw historycznych<sup>75</sup>. Te możliwe są tylko na gruncie idealistycznym<sup>76</sup>.

Wszystkie dotychczasowe pytania mają charakter filozoficzny, co jednak nie przeszkadza im we wpływaniu na wyniki konkretnych badań historycznych. Określają one bowiem cele fachowej historii oraz jej stosunek do źródeł. W tym aspekcie sformułował Lutman kolejne pytanie o skuteczność badań nad przeszłością<sup>77</sup>. Badania owe posługują się dla osiągnięcia swoich celów odpowiednimi narzędziami, czyli „specjalnymi konstrukcjami zasadniczymi i pomocniczymi”. Do tych pierwszych Lutman zalicza fakty, przedmioty i przedstawienia historyczne<sup>78</sup>, a do drugich pojęcia i typy historyczne<sup>79</sup>. Zauważa on także, że historiozofia formalna zajmowała się dotychczas tylko owymi konstrukcjami pomocniczymi.

---

<sup>74</sup> *Ibidem*.

<sup>75</sup> Jest to też jeden z przykładów, jak brak odpowiedniej wiedzy metodologicznej wpływał na wieloletnie badania z gruntu oparte na sprzecznych przesłankach.

<sup>76</sup> „W procesie dziejowym zaś przyczyną jest cały stan, poprzedzający dane zdarzenie; stan ten więc ze względu na każdorazowe położenie czasowe jest inny. Prawa historyczne dopuszczalne są tylko w konstrukcjach nierealistycznych” (R. Lutman, *Zagadnienia filozoficzne*, s. 178).

<sup>77</sup> „[...] jaki jest stosunek wyników badań historycznych do wyznaczonych im zadań (odtworzenia, wyjaśnienia lub zrozumienia przeszłości)?” (*ibidem*).

<sup>78</sup> Rozumie je w ten sposób: „Fakty historyczne odgrywają rolę znaków (symptomów) zdarzeń dziejowych (treści procesu dziejowego); przedmioty historyczne mają odpowiadać formie tego procesu (instytucje społeczne itp.); przedstawienia historyczne wreszcie chcą być odpowiednikami ciągłości procesu dziejowego” (R. Lutman, *Zagadnienia filozoficzne*, s. 179).

<sup>79</sup> Tym przypisuje za Weberem „znaczenie pojęć granicznych, służących do mierzenia i porównywania rzeczywistości historycznej” (*ibidem*).

Tradycyjna metodologia historyczna zwróciła swoją uwagę w stronę konstrukcji zasadniczych, głównie faktów historycznych, jednak zajęta była do tej pory wyłącznie technicznym sposobem ich tworzenia. Oznacza to, że zasadnicze konstrukcje używane w badaniu historycznym nie zostały prawie w ogóle profesjonalnie zbadane<sup>80</sup>! Zdaniem Lutmana — „tylko przez określenie charakteru i znaczenia tych ostatnich konstrukcji można dojść do odpowiedzi na pytanie, od którego zależy cały sens badań historycznych: co to jest prawda historyczna?”<sup>81</sup>. Stara się on zatem uświadomić czytelnikowi, że odpowiedź na to bliższe historykowi pytanie o wyniki ich badań będzie zawsze uzależniona od świadomej lub nie odpowiedzi na podstawowe pytanie filozoficzne, które postawił w swoim wcześniejszym artykule.

W swoim wystąpieniu na zjeździe poznańskim nie podejmował on bardziej szczegółowo tematyki prawdy historycznej. Przypomniał tylko, za swoją poprzednią wypowiedzią, że możliwe są dwa podstawowe sposoby jej rozumienia. Na gruncie materialno-empirycznym, który dominuje wśród fachowych historyków, prawda jest pojmowana jako zgodność sądu z rzeczywistością. Koniecznie prowadzi to „z powrotem do zagadnień na temat rzeczywistości dziejowej i możliwości jej poznania”<sup>82</sup>, których stopień skomplikowania obnażały wcześniejsze pytania stawiane przez Lutmana. Dlatego opowiada się on, choć nie czyni tego wprost, za stanowiskiem formalno-logicznym. W tym ujęciu „takie przedstawienie będzie mogło być uznane za prawdziwe, które przedstawi wolny od sprzeczności system faktów historycznych, połączonych na zasadzie koniecznych następstw z uwzględnieniem wymogów czasu historycznego”<sup>83</sup>. Takie przedstawienie jest niezależne od rozstrzygnięć względem zgodności przedstawienia rzeczywistości z rzeczywistością i jest „pewnego rodzaju dowolną konstrukcją myślową, znajdującą swój sprawdzian w braku wewnętrznych sprzeczności”<sup>84</sup>.

Lutman wskazuje na konkretne ułatwienia, jakie wynikają z przyjęcia takiego modelu. Po pierwsze pozwala ono uniknąć konieczności wikłania się w rozstrzygnięcia z zakresu metafizyki, na czym zależy przecież historykom fachowym, którzy mimo to intuicyjnie takie założenia przyjmują. Po drugie,

---

<sup>80</sup> W związku z tym opracowanie tego zagadnienia powinno stanowić podstawowy cel metodologii historii w najbliższym czasie, co postulował Lutman już w swoim pierwszym wystąpieniu. Zob. R. Lutman, *Zagadnienie prawdy*, s. 188.

<sup>81</sup> *Ibidem*, s. 179.

<sup>82</sup> *Ibidem*.

<sup>83</sup> *Ibidem*.

<sup>84</sup> Weber twierdzi, że takie rzeczywiste konstrukcje są konieczne dla możliwości poznania rzeczywistych związków zachodzących między zjawiskami. Lutman, przypominając to stanowisko badacza, którego szanował, zauważa, że w ten sposób dotykał on znowu problemu rzeczywistości historycznej, czego polski badacz konsekwentnie chciał uniknąć.

umożliwia dość łatwą procedurę sprawdzania wyników badania historycznego, na czym powinno zależeć wszystkim praktycznie parającym się nauką historyczną (jest to jakby prototyp współczesnej koncepcji regulującej roli środowiska naukowego). Konsekwencja takiego ujęcia musi rodzić jednak naturalny sprzeciw większości historyków, oznacza ona bowiem, że historiografia zajmuje się „tylko tworzeniem konstrukcji, opartych wprawdzie na materiale źródłowym, lecz niezależnych od wszelkich zagadnień prawdy materialnej”<sup>85</sup>.

Tymi słowami zakończył Lutman swój referat, w którym starał się wykazać, że zarówno cel, jak i metoda badań historycznych zależą od wcześniejszego ustosunkowania się badacza do określonych zasadniczych problemów filozoficznych. Jeśli tak jest, to rozdział, który istnieje między historiografią a historiozofią, powinien zostać usunięty poprzez „oparcie metodologii historycznej na gruncie badań epistemologicznych”<sup>86</sup>. Jak starał się wykazać, wszelkie bardziej szczegółowe rozważania metodologiczne muszą zostać oparte na świadomym fundamencie, który precyzyjnie określi poprzez sposób rozumienia prawdy historycznej, jaki winien być cel badania historycznego. Ze względu na ten cel konieczne jest zbudowanie odpowiedniej metody mogącej zapewnić zadowalające wyniki. Niezależnie jednak od tego, jaki cel wybierze historyk, nie może uniknąć kwestii prawdy historycznej, gdyż „przedstawienie historyczne musi starać się osiągnąć prawdziwość, jeżeli ma mieć znaczenie dla historii”<sup>87</sup>.

Roman Lutman nie zmienił swoich kontrowersyjnych poglądów w tym krótkim okresie dzielącym jego dwa pierwsze wystąpienia metodologiczne. Wydaje się nawet, że uzupełniają się one wzajemnie i prawdopodobnie stanowią twór jednego zapału i wysiłku umysłowego<sup>88</sup>, który miał na celu zreformowanie przestarzałej fachowej metody historycznej. Z perspektywy czasu wiemy, że przedsięwzięcia tego nie udało się zrealizować. Roman Lutman nie opublikował już przed II wojną światową ani jednego tekstu poświęconego tej tematyce. Być może zniechęciła go reakcja na wcześniej omówione wystąpienia, być może zauważył, że atmosfera zainteresowania tą tematyką zanikła, a przed historykami stawiano „ważniejsze” i bardziej konkretne zadania, w których przecież sam także uczestniczył. W II poł. 20-lecia międzywojennego daje się zaobserwować ogólny zanik wystąpień odnoszących się do teoretycznych zagadnień nauki historycznej.

<sup>85</sup> R. Lutman, *Zagadnienia filozoficzne*, s. 180.

<sup>86</sup> *Ibidem*.

<sup>87</sup> *Ibidem*, s. 179.

<sup>88</sup> Na rzecz tej tezy może świadczyć także podobieństwo tytułów obu tekstów: *Zagadnienie prawdy w historii* i *Zagadnienia filozoficzne historii*.

## 5

Naiwnością byłoby sądzić, że przed Lutmanem nie wątpiono w możliwość osiągnięcia prawdy absolutnej w historii (lub w ogóle w nauce). Pogląd taki wyrażał już chociażby w filozofii Fryderyk Nietzsche, twierdząc, że nie istnieje prawda poza interpretacją lub Marceli Handelsman<sup>89</sup>, który pisał, że prawda może być postulatem poznania obiektywnego, zaś jego faktycznym wynikiem „jedynie prawdopodobieństwo”<sup>90</sup>. Warto jednak zauważyć, że tak radykalnego sformułowania brakuje w pierwszym wydaniu *Historyki* i pojawia się dopiero w wydaniu drugim, tuż przed wykazaniem obu omawianych tekstów Lutmana w literaturze uzupełniającej tę tematykę! Przekonanie o tym, że źródła historyczne nie oferują badaczom prawdy, a co najwyżej prawdopodobieństwo wyrazili też autorzy bardzo popularnego wtedy *Wstępu do badań historycznych* Langlois i Seignobos<sup>91</sup>.

Tłumaczenie tego podręcznika na język polski dokonało się *notabene* dzięki staraniom nauczyciela Lutmana i promotora jego dysertacji doktorskiej — Stanisława Zakrzewskiego. Był on jednym z nielicznych historyków polskich zainteresowanych rozważaniami teoretycznymi, których jednak subtelność nie równała się tej, którą zaprezentował jego uczeń. Roman Lutman nie był jednak jego epigonem, przedstawił bowiem stanowisko całkiem odmienne. Uwidacznia się to w szczególności w uznaniu metody dedukcyjnej za podstawę pracy historyka, co jest istotnie ujęciem pionierskim na gruncie polskim.

Lutman nie obawiał się polemizować z wybitnymi uczonymi oraz proponować nowatorskie w tamtym czasie rozwiązanie uniezależniające kwestię prawdziwości narracji historycznej od tego, co wobec niej transcendentne. Co więcej, przedstawił w obu wystąpieniach tę samą spójną koncepcję me-

<sup>89</sup> Tomasz Pawelec wykazuje, że dla podkreślającego rolę indukcji (tak ważną też dla nauczyciela Lutmana — Stanisława Zakrzewskiego) Handelsmana przekonanie historyka o prawdziwości własnej konstrukcji miało charakter subiektywny. Zob. T. Pawelec, *op. cit.*, s. 81-82.

<sup>90</sup> M. Handelsman, *Historyka. Zasady metodologii i teorii poznania historycznego. Podręcznik dla szkół wyższych*. Wydanie drugie, poprawione i uzupełnione, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1928, s. 288-289.

<sup>91</sup> Ch. V. Langlois, Ch. Seignobos, *Wstęp do badań historycznych*, przeł. W. Górkowa, z przedmową S. Zakrzewskiego, Lwów 1912, s. 238-252 i 284. W tej pracy, podobnie jak w *Historyce* Handelsmana, podkreśla się także konieczność dbania o „harmonię wśród faktów”, ale ma ona charakter wtórny wobec zgodności z materiałem źródłowym. Lutman nie wprowadził zatem kategorii kompletnie nowej, lecz tylko zmienił proporcje, przypisując tej „harmonii” miejsce pierwszorzędne. Było to jednak rozwiązanie rewolucyjne.

todologiczną, w której każda teza wynika w sposób konieczny z poprzedniej i dopiero ta konsekwentnie stworzona całość ujawnia czytelnikowi nowatorstwo, oryginalność, spójność Lutmanowskiego modelu, ale także trudność w zakresie bezpośredniej jego stosowalności w praktyce historycznej. Reasumując w punktach najważniejsze tezy Lutmana, można stwierdzić, że w swoim pierwszym wystąpieniu metodologicznym wyszedł on od końca (czyli celu) tego modelu:

1. Celem poznania historycznego jest prawdziwość (a nie prawda).
2. Metodą osiągnięcia tego celu jest dedukcja<sup>92</sup>.
3. Poznanie historyczne jest zdeterminowane przez założenia teoretyczne.

Natomiast w drugim referacie przedstawił ten sam model od początku (czyli od założeń teoretycznych do celu). Obie prace starają się jednak zaprezentować nową koncepcję poznania w historii, w którym historyk, tworząc swoje narracje, jest zdeterminowany przez wcześniejsze założenia i to zdeterminowanie jest silniejsze niż wpływ źródeł. Oznacza to, iż powszechne przekonanie historyków o tym, że ich poznanie zaczyna się od odkrycia „śladów” przeszłości i polega na jej wiernej, obiektywnej, prawdziwej rekonstrukcji, jest fikcją.

Znając już poglądy Lutmana, należy ponowić pytanie o ich oryginalność i w celu przedstawienia wyczerpującej odpowiedzi, prześledzić inspiracje jego myśli. Badając te inspiracje, należy także sprawdzić, czy model zaprezentowany przez Lutmana stał się ważną inspiracją dla rozwoju metodologii historycznej w Polsce. Oba te zagadnienia przekraczają jednak zakres tego

---

<sup>92</sup> Wydaje się jednak słuszne podkreślenie, że indukcja nie zawsze jest przeciwstawna dedukcji oraz że oba pojęcia są interpretowane na różne sposoby i niełatwo je bezpośrednio przekładać na grunt historii. W związku z tym Topolski proponuje: „by zaniechać posługiwania się na gruncie historii określeniami metoda indukcyjna i metoda dedukcyjna (ustalania faktów), rezerwując te określenia jedynie dla odpowiednich typów wnioskowania. Na miejsce tych określeń proponujemy nazywanie metody dedukcyjnej — metodą pośrednią (lub metodą pośredniego ustalania faktów), a metody indukcyjnej — metodą bezpośrednią (lub metodą bezpośredniego ustalania faktów). W wyniku drugiej z nich uzyskujemy pewność (względna) wniosków; w wyniku pierwszej — prawdopodobieństwo” (J. Topolski, *Metodologia historii*, PWN, Warszawa 1984, s. 316). Na fakt, że dedukcja może umożliwić historykowi stworzenie konstrukcji jedynie prawdopodobnych, zwracał już uwagę Handelsman, dodając, iż „nie mogą być [one] kontrolowane na podstawie źródeł bezpośrednich i podlegają jedynie kontroli logicznej i rzeczowej” (M. Handelsman, *Historyka, Cz. I, Zasady metodologii historii*, Zamość 1921 s. 190). Równie krytycznie odniósł się do metody dedukcyjnej Zakrzewski, twierdząc, że grozi ona „grzechem spekulacji rozumowych” (S. Zakrzewski, *Zagadnienia historyczne*, Lwów-Warszawa 1908, s. 120). Wydaje się zatem, iż uznanie metody dedukcyjnej za naczelną w poznaniu historycznym zaczerpnął Lutman od Simmla i Webera.

artykułu, który stanowić miał jedynie uzupełnienie wiedzy o „metodzie Lutmana” i próbę jej kompleksowego ujęcia.

Z dotychczasowych ustaleń wyłania się ciekawy system metodologiczny, który niewątpliwie wart jest przypomnienia nie tylko z przyczyn historycznych. Nawet jeśli odpowiedzi, których udzielił Lutman mogą się niektórym wydać przestarzałe (choć znajdują się zapewne i tacy, którzy uznają je za aż nadto nowatorskie i wciąż radykalne), to pytania, które stawiał, wciąż pozostają aktualne. W istocie, według autora tego artykułu, w metodologii historycznej (i każdej działalności filozoficznej) wszelkie „pewniki” są „martwe”, a zdecydowanie dłużej żyją pytania niż próby odpowiedzi.

### **Roman Lutman as a Historical Methodologist**

*Piotr Kowalewski*

#### **A b s t r a c t**

This article focuses on the person of Roman Lutman, known primarily as the director of the Institute of Silesia. The Author attempts to present the person in a different light—as the methodologist of history.

The starting point are the two Lutman’s articles from 1925, in which he reveals his own controversial thoughts. A necessary complement is the summary of the situation of theoretical reflection on the science of history in Poland and in Germany in the first third of the twentieth century. Presentation of the German methodology approach is more complex and focuses on the researchers, whose views have had the greatest impact on Lutman.

In addition to the overriding objective of this text, which is to reveal an interesting aspect of Roman Lutman’s work, Author poses the question of the originality of its conception and considers its later life.

**Key words:** Roman Lutman, history, methodology of history, history.